

Marta Kwaśnicka: Jadwiga [remontada]

Jadwiga odnowiła uniwersytet, niech zadziała w mikroskali i odnowi bloga



(św. Jadwiga, św. Elżbieta Węgierska i św. Maria Magdalena)

Jadwiga odnowiła uniwersytet, niech zadziała w mikroskali i odnowi bloga

[W ostatnim miesiącu miałam sporo na głowie, chciałam też odpocząć

od bloga. Nie skończyłam jeszcze czytać Herlinga - zrobiłam sobie przerwę na początku III tomu. To znakomita proza, ale podawana w zbyt dużej dawce po prostu zaczyna nudzić. Na pewno wrócę do tej lektury, więc istnieje szansa, że "Dziennik" jeszcze się tutaj pojawi. Teraz czytam "Morfinę" i pewnie wkrótce ją omówię. Po drodze przydarzył mi się jednak tekst o Jadwidze. Odnowiła uniwersytet, niech zadziała w mikroskali i odnowi bloga.]

*

W południowym ramieniu ambitu krakowskiej katedry postawiono sarkofag z białego marmuru kararyjskiego, jednego z najbardziej płodnych kulturowo rodzajów kamienia, lekko popielatego, z regularną siecią żyłek i plam, które zapewne grałyby wspaniale ze Słońcem, ale Słońce, niestety, nieczęsto tu zagląda. Marmur z Carrary jest sławny od czasów starożytnych, można go znaleźć w rzymskim Panteonie i na kolumnie Trajana, to materiał Berniniego i Michała Anioła. Wybór takiego kamienia to zatem deklaracja kulturowa – i właśnie dlatego sumptem Karola Lanckorońskiego w 1902 roku Antoni Madeyski wykonał z niego sarkofag dla królowej Jadwigi Andegaweńskiej. Wzorował się na nagrobku Ilarii del Qareto wykonanym w XV wieku dla katedry w Lukce, wyrzeźbionym przez Jacopa di Quercia, artystę bardziej znanego z marmurowej oprawy Radosnego Źródła, Fonte Gaia, w Sienie. Jadwiga z sarkofagu Madeyskiego jest, jak na materiał i wzorzec przystało, niezwykle piękna, choć, jeśli spojrzeć na miękkie poduszki i modną fryzurę lukkańskiej Ilarii, trzeba powiedzieć szczerze: w stosunku do owocu włoskiego quattrocenta dzieło polskiego rzeźbiarza doby zaborów pokazuje piękno nieco ascetyczne i odcieleśnione. Jadwiga ma smukły nos i lekko otwarte usta. Jej włosy przykrywa welon. Jest pogrążona we śnie, ma złożone ręce (Ilaria – nie), a u jej stóp leży pies, symbol wierności. Jest w tym sporo sublimacji, tak charakterystycznej dla okresu zaborów.

Pierwsza wersja nagrobka była inna, bardziej zbliżona do rzeźby z Lukki. Włosy Jadwigi nie były wprawdzie upięte w skomplikowany sposób, tylko rozpuszczone opadały miękko na poduszkę. Ręce królowej miały być skrzyżowane na podołku, a w prawej miała trzymać książkę. Projekt jednak nie spodobał się nad Wisłą. Madeyskiemu nakazano odejście od estetyki włoskiego renesansu i stworzenie czegoś bardziej zbliżonego do gotyku, który dominował w Krakowie w chwili śmierci Jadwigi. Ostatecznie w grudniu 1902 roku na Wawelu stanął nagrobek, który wszyscy doskonale znamy, nie tyle gotycki, ile w ogóle beczasowy, podobny do typu ikonograficznego Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej. Reakcje były skrajne. Jan Sas Zubrzycki odnalazł na nim swój ideał kobiety, “rozmiłował się w twarzy, którą miał przed sobą” i ponieważ tak go rozogniły zimne marmury, chciał ich dotknąć, “wyciągnął dłonie... ale postać... pełna mocy ducha... była posągiem!” Takie są losy niektórych polskich uniesień. Całe szczęście, zawsze, kiedy ktoś przeżywa coś podobnego, ktoś inny w pobliżu zaczyna kasłać z zakłopotania. Wyspiański był zde gustowany: “śmiej się, bierz na to zbieranie materiałów do Wawelu”, pisał w liście, nazywając nagrobek “stearynową Jadwigą Madeyskiego”. Bardzo raziła go woskowa lalka całkowicie pozbawiona ekspresji. Jego smak był jednak odmienny od gustów Lanckorońskiego i kardynała Puzyny. Tematu witraży, które autor “Wesela” miałby przygotować na potrzeby katedry Wawelskiej, oficjalnie nigdy nie podjął.

Herling, wykorzystując przewrotnie termin romantyków, pisał wielokrotnie o polskim narodowym przeanieleniu – Polacy uwielbiają widzieć siebie jako nieskalane ofiary, jak marmurowe posągi z marmuru, leżące na mlecznym piedestale, pogrążone we śnie, najlepiej ze złożonymi rękami. Ostatecznie sarkofag królowej wygląda w ten sposób nie bez konkretnej przyczyny. Od XIX wieku taki jest model polskiego cierpienia: święta monarchini, poświęcająca szczęście

osobiste dla dobra swojego kraju, porzucająca, jak wtedy mówiono, prawdziwą miłość dla unii z Litwą, powinna być bardziej z ducha, mniej z kości.

Nagrobek wrósł tymczasem w katedrę i stał się podstawowym wizerunkiem, który staje przed oczami, kiedy mowa o Andegawence. Trochę nam się Jadwiga, pierwszy polski kanonizowany monarcha, w tych kararyjskich marmurach i odcieleśnionych zachwytach zatraciła. Tymczasem pod jej jasną skórą, zupełnie niekamienną, płynęła krew Kapetyngów, Arpadów, Habsburgów i Piastów, bulgotały bałkańskie instynkty. Przeżywała niemal współczesne dramaty. Nie mogła urodzić dziecka Jagielle, choć bardzo pragnęła, do tego sprawa z Wilhelmem, przez którą stała się przedmiotem plotek na wielu zachodnich dworach, postępowała jednak konsekwentnie, starała się jak najlepiej uczynić zadość swojemu pochodzeniu i przeznaczeniu.

Martel

Pradziadkiem Jadwigi w linii prostej był Karol Martel, bohater "Boskiej Komedii" Dantego. Dante bardzo go kochał, umieścił go w Raju, co przecież samo w sobie jest niezwykłym wyróżnieniem, w dodatku poświęcił mu niemal całą Pieśń ósmą i część dziewiątej.

Martel był synem Karola II Anjou oraz Marii Węgierskiej – stąd jego prawa do Węgier, których królem został w 1290 roku, chociaż tak naprawdę nigdy nie udało mu się rzeczywiście nimi władać. Był także dziedzicem Neapolu, rodowej Andegawenii i kilku innych fragmentów Europy. Powinien też władać Sycylią, ale ta wymknęła się Andegawenom z rąk przez Nieszpory Sycylijskie, słynne powstanie w Palermo, które obaliło francuskie rządy i przekazało wyspę dynastii Aragońskiej. Karola Martela ożeniono z Habsburżanką, Klemencją, córką Rudolfa Habsburga, którą ponoć bardzo kochał. Umarli oboje w

1295 roku w czasie zarazy, pozostawiwszy troje dzieci, w tym Karola Roberta, króla Węgier, męża polskiej Elżbiety Łokietkówny i dziadka Jadwigi.

Karol Martel poznał Dantego rok przed swoją śmiercią, w 1294 roku, podczas krótkiego, trzytygodniowego pobytu we Florencji. Jak na tak niedługie spotkanie, dziwna jest ta zażyłość między wielkim władcą in spe i poetą, który najlepsze miał jeszcze przed sobą, ale, jak możemy wierzyć, była to przyjaźń prawdziwa i wzajemna. Dante nie nigdy zapomniał Karola, umieszczając go w Raju w sferze Wenus, a zatem tam gdzie króluje miłość. Kiedy na stronach „Boskiej Komedii” Karol zbliża się do poety, chóry serafinów zapowiadają go jako uczonego męża, który już za życia znał i śpiewał wersy dzieł Dantego (pada nawet cytata z „Biesiady” poety: Voi che intendendo il terzo ciel movete, Wy poruszający trzecie niebo pojmowaniem). – Powiedz mi, ktoście? – pyta Dante, przeczuwając spotkanie z przyjacielem, który na razie jest tylko anonimowym blaskiem.

O, jakież wówczas rozbłysną jasności
w jej łonie, na kształt świetlanej pobudki,
gdy radość z mych słów wzmogła jej radoście!...

Tak płonąć, rzecze: – „Żywot mój był krótki
na świecie; przeto, iż go śmierć przerywa,
zło tam obfitsze mogło wydać skutki.

Rozkosz mnie moja przed tobą ukrywa,
topiąc w promieniach, co mię tak bogacą,
jak jedwabnika przędza połyskliwa.

Dosyć kochałeś mię i miałeś za co,
bo, gdybym się z wami został, miłość nasza

maiłaby się, jak te co nie tracą
liści” (przeł. Alina Świdarska)

Assai m’amasti, e avesti ben onde;
che s’io fossi giù stato, io ti mostrava
di mio amor più oltre che le fronde.

Możemy przypuszczać, że we Florencji Dante znalazł w Karolu admiratora zafascynowanego swoim autorem, jak to czasami bywa z niektórymi czytelnikami. Poeta nie mógł zaś pozostać obojętny na zachwyty pięknego, młodego księcia o szlachetnych instynktach, tak jak to czasami bywa z autorami, którzy znajdą wiernych i rozumnych słuchaczy, w tym wypadku jeszcze wyjątkowo ustosunkowanych, co z pewnością wpłynęło na temperaturę uczucia. Andegaweni byli kształceni w poezji, potrafili ją docenić, byli też, jak na Kapetyngów przystało, piękni i dobrze zbudowani. Miłość była zatem nieunikniona. Maiłaby się, pisze poeta, gdyby nie przewczesna śmierć Martela. Skłonność tego typu jest albo przejściowa, albo przekształca się w przyjaźń, chyba że śmierć jednej ze stron zmieni ją w prywatny mit, który potem hołubi się we wspomnieniach. I tak było chyba w tym przypadku, Dante po tylu latach nadal się do niej przyznaje. Dostyc mię kochałeś, assai m’amasti, mówi Karol na stronach poematu. I miałeś za co. Zło mogło się rozpanoszyć na świecie po mojej przedwczesnej śmierci, bo naprawdę byłbym cnotliwym władcą.

Już mi zalśniła na czole korona
ziem co je Dunaj w swą falę zanurzy,
gdy z niemieckiego uchodzi zagona.

Władca Węgier wypowiada się także na temat talentów i cech charakteru, które kształtuje ręka Opatrzności, a nie skomplikowane przepływy królewskich genów. Bracia dzielą pochodzenie, a tak często

są przecież osobami różnego formatu.

Natura rodząc, pokolenia kształci,
tak iż rodzicom dzieci są podobne,
lecz Bóg porządek zmienia, choć nie gwałci.

[...]

Natura, jeśli los jej się przygodzi
z nią nie do stroju (jak każde nasienie
na wrogiej glebie), złym owocem wschodzi.

Dante stara się tutaj pokazać różnicę, jaka dzieliła Karola od jego brata Roberta, który ostatecznie stał się dziedzicem Neapolu, kosztem syna Martela, Karola Roberta. To młodsza linia Andegawenów, potomkowie Roberta, przejęli pałace pod Wezuwiuszem, nie linia najstarsza, „nasza”, której w rękach zostały jedynie Węgry. Ale nie możemy nie zauważyć, że w tym fragmencie pobrzmiewa także egalitarna nuta i że jest to zapewne ukłon w stosunku do geniuszu poety, który na stronach „Boskiej komedii” Dante składa sam sobie. W każdym razie taki, kochany przez arcypoetę, był Karol Martel, pradziadek Jadwigi.

[CDN]

Marta Kwaśnicka

Odwiedź **bloga Autorki**